

G A Z E T A L W O W S K A.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma hu gołytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem Rozmaitościami na kwartał, dla odbiera jących w samym Lwowie 4 ar. 25 kr., na posztamtach lwowskim 5 ar. 18 kr., na posztamtach innych posztamtach 5 ar. 25 kr., mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi 4 ar. 50 kr. tyle na kwartałna.

Dodatki do Gazety Lwowskiej obejmują doniesienia urzędowe prywatne. Za umieszczenie w Dodatku plac się od wiersza w pół godzinie (drukem garson) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery plac się wedle tego, ile na wyonajaj druk obrachowane miejsce zajm. Redakcja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy

Wtorek

N^o 124. 21. października 1845.

Przegląd artykułów.

Wiadomości krajowe: Ze Lwowa: Dary dla galicyjskiego Zakładu dla ciemnych na oczy. — Składki dla włościan galicyjskich powo dźią zniszczonych.

Wiadomości zagraniczne: Anglija: Thiers w Londynie. — Sprawy rządu angielskiego w Indjach.

Francyja: Książę Montpensier w Paryżu. — Szczegóły o porażce Francuzów w Algierii. — Rząd wysłał znowu 12,000 wojska do Afryki dla ścigania Abd-el-Kadera. — Głos dzienników o temże rozporządzeniu rządu i o bezowocności traktatu z Cesarzem maro kańskim zawartego.

Nowiny.

Wiadomości handlowe i przemysłowe: Z Ołomuńca. — Zaraza ziemniaków w Galicyi.

Dodatek nadzwyczajny: Doniesienie księgarni Pizsa w Bochni.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa. —

Na fundusz zakładu dla ciemnych na oczy, we Lwowie powstać mającego, złożono u Prezydym c. k. Rządu krajowego następujące dary: Hrabia Tytus Dunia Borkowski . . . 100 zr. Dezydery Hreczański, administrator gr. kat. parafii w Uhrynowie . . . 3 — Górniak, właściciel Pisarowej w obw. Wadowickim 10 — mon. kon.

Te szlachetne dary podaje się z wynurze niem najwyższego podziękowania do publicz nej wiadomości.

Z Prezydym c. k. Rządu krajowego.
W Lwowie dnia 9. października 1845.

Trzydziesty czwarty spis darów

dla dotkniętych powodzią mieszkańców galicyjskich.

U c. k. urzędu obwodowego samborskiego złożyli:

	zr. kr.
Sobolewska, akuszerka kameralna . . .	1 —
Schweatka, leśniczy kameral. w Stronněj . . .	1 —
Dietz, „ „ w Rybnikach . . .	2 —
Herzog, „ „ w Zubrzycach . . .	2 —
Mikolasch, „ „ w Jasionce . . .	— 20
Keller, „ „ w Opace . . .	2 —
Wilhelm, „ „ pensyjonow.	— 40
Łankiewicz pleban w Podburzu	2 —
Stroński „ w Stronněj	2 —
Szoremiet „ w Opace	— 40
Ilnicki „ w Łastówce	2 —
Ilnicki „ w Jasionce	— 30
Dziedzicki „ w Dolhem	— 30
Łatoszyński „ w Załokciu	1 —
Żywczyn „ w Bystrzycy	1 20
Zbrożek, dzierzawca huty żelaznej w Smolnej	5 —
Hawel, szychtarz w Smolnej	5 —
Zausner i Lufschein, pełnomocnicy dzierzawcy huty żelaza w Majdanie . . .	10 —
Zdziarski, szychtarz, ze składki	16 12
Zuker, pełnomocnik dzierzawcy propin. podburskiej	10 —
Wolf Schuchestów, trafikant w Podburzu	1 —
Popper Izaak	— 30
Eidelsmann Józef	— 30
Koppel Riwe	— 30
Majer Wolf	— 30
Halberstein Salomon	— 30
Baumgräber Mojżesz	— 30
Langenauer Szloma	— 30
Halberstein Lejba	— 30
Soleski Franciszek	— 30
Schmal Józef za Halperna	5 —
Leibermann Josel, kontrahent drogowy . . .	1 —

U c. k. urzędu obwodowego
bukowińskiego:

Styller de Löwenwerth, profesor, do- chód z danej w jego domu reunion . . .	zr. kr.	84 —
Przybyłowski, mandataryjusz z ruskiej Banili, ze składki	88	50
Sozański, mandataryjusz z Babina ze składki, mianowicie:	2	—
Zotta Ruzandra, właścicielka dóbr dała	1	36
Jakubowicz Jędrzej, dzierz. propinacyi	1	—
Sozański Jan	1	—
Dobrzański Jakób	1	—
Gmina Borowce	7	4

U c. k. Urzędu obwodowego
wadowickiego:

Łączkowski Romuald, właściciel Lęka- wicy	10	—
Wielowiejski Antoni, szambelan, wła- ściciel Kobierzyna	5	—
Wężyk Leonard, właściciel Paszkówki	5	—
Dominijum Babka	3	—

C. k. komisaryjat drogowy ma-
kowski, mianowicie:

Zert Wacław, zawiadujący komisaryja- tem	5	—
Franz Józef, zastęp. pisarza drogowego	1	—
Störr Maksymilijan, detto detto	1	30
Herman Henryk, detto detto	1	—
Prohaska Ignacy, pisarz drogowy . . .	—	30
Kuzak Jędrzej, przedsiębiorca budowy drogowej	—	53
Rapacz Jan, przedsięb. budo. drogow.	—	40
Dróżnicy	1	50
Dominijum Pisarzowice ze składki, do której się przyczynili:		
Górniak Jan, właściciel dóbr	10	—
Śmilowski Adam, reprezentant domini- kalny	1	3
Gmina Pisarzowice	1	57
Dominijum Słemień ze składki, miano- wicie:		
Suwada Jan, pleban	1	—
Gruczyński Wawrzyniec, wikary . . .	—	20
Siewieliński Ignacy, reprezentant domi- nikalny	4	—
Riedel Józef, justycyaryjusz	1	—
Seidler Paweł, lekarz dominikalny . . .	1	—
Świdorski Paweł, ekonom z żoną	1	30
Kulczycki Jakób, leśniczy z żoną	2	—
Herget Franciszek, detto detto . . .	1	10
Chmielarski Jan, ekonom	—	20
Łojasiewicz Julijan, aktuaryjusz domi- nikalny	1	20
Bąkowski, ogrodnik	—	24
Piłarski Szymon, murgrabia	—	42
Suwada Weronika	—	40

Anlecka Julija	zr. kr.	—	10
Zademska Maryja	—	—	10
Rubieszewski Antoni, organista	—	—	12
Fischer Frydryk z żoną	1	30	
Szancer Maksymilijan, handlujący drze- wem	1	—	
Ducki Melchior, dzierzawca	1	—	
Krzak Mikołaj, rolnik	—	—	40
detto Jan, detto	—	—	20
Łoboda Wincenty, młynarz	—	—	20
Beiner Abraham, ferleger	—	—	20
Bieroński Jan, kramarz	—	—	20
Siwiec Michał, rolnik	1	—	
Seman Marcin, oberzysta	—	—	20
Wojcik Jan, rolnik	—	—	20
Pęcikiewiczowa Regina, rolniczka . . .	—	—	10
Kantyka Jędrzej, rolnik	—	—	10
Wajdeczka Wawrzyniec, rolnik	—	—	20
Cebrot Franciszek, detto	—	—	20
Gmina Słemień	1	42	
„ Las	1	27	
„ Gilowice	1	20	
„ Kocoń	—	—	48
„ Kurow	—	—	40
„ Pewelka	—	—	25
„ Pewel	—	—	42
„ Rychwaldek	—	—	30
Komisaryjat drogowy w Kętach ze skład- ki, mianowicie:			
Bieńczewski, komisarz drogowy	2	—	
Leimburg, pisarz drogowy	1	—	
Piotrowski	1	—	
Hauer	1	—	
Diethardt	1	—	
Frühwirth	1	—	
Zawilski Wojciech, przedsiębiorca bu- dowy drogowej	3	—	
Klappholz Löbl	2	—	
Bergmann Benjamin	1	—	
Lawner Karpel	1	—	
Abraham Cirer	1	—	
Sewy Lippmann	—	—	10
Osoby przy budowie drogowej umie- szczone	2	42	
Żydzi z Lipnika, mianowicie:			
Popper Łazarz	2	—	
Patzau	1	—	
Leon Schäffer	1	30	

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wielka Brytania i Irlandyja.

Z Londynu dnia 10. października.
Pan Thiers przybył wczoraj w towarzystwie
hrabi Walewskiego z Gibraltaru do Son-

thampton i jeszcze tegoż samego dnia stanął w Londynie.

Otworzenie spiesznej komunikacji między Europą a Indyjanami, równie jak i zupełna wolność wydawania dzienników w tym ostatnim kraju, zemknęły od kilku lat zasłonę, która tak długo socyalne położenie i polityczne stosunki w Azji przed nami zakrywała. Na stałym lądzie europejskim panują jeszcze po dziś dzień wielkie obłądy o rodzaju angielskiego rządu w Indyjach, atoli każdy może się teraz o tém dowiedzieć, równie jak i o polityce, która tegoż rządu jest podstawą i która czy to na swoje korzyści czy szkodę, jest jawną i tak wystawioną na publiczną opinię, jak terazniejszy zarząd wysp angielskich. Ta jawność rozciągnęła się nawet na tamtejsze krajowe państwa, owoż trudno znaleźć, coby było godniejszemu uwagi i bardziej nauczajacemu, jak dzieje codziennych wypadków w państwie Lahore, które gazeta wychodząca w Delhi regularnie ogłasza. Poraz pierwszy czyta ucywilizowany świat w dziejach krajowców opisanie wszystkich zbrodni, intryg, przygód i zamysłów niebacznego, azyjatyckiego dworu, które się tam codziennie wydarzają. Przedstawiają one rzadki i wstręt obudzający obraz dowolności i wojskowego bezrządu, zupełny brak ideów i zasad, będących podstawą rządu, i ustawicznie zmieniającą się władzę najpotężniejszego i najmocniejszego, którą się przemocą uzyskuje a nadużyciem traci. Nic tam nie jest tradycyjnym lub bezpiecznym; ludność zostaje albo w stanie wojny, albo w największym ucisku pod azyjatyckim despotyzmem. Taki jest stan państwa Lahore, i taki był niegdyś stan każdego indyjskiego królestwa. Porównajmy z tém położenie angielskich prowincyj w Indyjach; porównajmy z tém ów dziwny tryb politycznej władzy, którym garstka chrześcijańskich kupców zdołała jednostajny i spokojny system panowania rozciągnąć na miliony ludu, i zastosować do nich te zasady, które mądrością ucywilizowanego świata, łagodnym wpływem chrześcijaństwa i przekonaniem o powinnościach politycznych, zostających w stosunku z prawami politycznymi, w ludzkość wpojono. Atoli kwestyja rządzenia Indyjami podług tego systemu, jest dotychczas tylko do połowy rozwiązana. Prawda, że prowincyje zostające pod panowaniem angielskiem wolne są od bezrządu i uciemiężenia, państwa, które poczęści są medyjatyzowane i zostają pod opieką traktatami, nie są wprawdzie w stanie anarchyi, ale doznawają ciemnienia. Angielski wpływ zabezpieczył im byt i wspiera

ich władzę, ale traktaty tego rodzaju nie nadają Anglikom mocy, aby kontrolowali te nadużycia, jakich się przyznana jeszcze krajowym rządóm władza dopuszcza. Nakoniec niepodległe państwa znajdują się tak w anarchicznym, jak w uciemiężonym stanie. — Oude i posiadłości Nizamu są przykładem drugiej klasy państw indyjskich. Te kraje są angielskiemi co do zamiarów wojennych, ale nie pod względem obywatelskim, a nawet angielscy oficerowie, którzy ich zbrojną siłą dowodzą, zmuszeni są być narzędziami fanatyzmu i okrucieństwa krajowych rządów. Stan mieszkańców jest tak opłakany, iż podobno niezadługo przyjdzie do tego, że Nizam równie jak i Król Oudy będą pensjonowani i cały rząd tych krajów odmienionym zostanie. Sir Henry Hardinge, aczkolwiek nie bardzo skory do niepotrzebnych interwencyj, zaczyna już coraz bardziej nadzorem swoim wdawać się w sprawy tego kraju. — W Pendszabie inny przypadek, owoż zamiast popędliwego podboju i wcielenia Syndu przez lorda Ellenborough, nie doczekamy się tu podobno nieprzyjacielskiego napadu na kraj Sejku, lecz raczej związku między Anglikami a gałęzią potomków Rundszyt Synga. Taka kombinacyja położy przynajmniej koniec strasznyemu gwałtom armii i intrygom pałacu Lahory, Pendszab zaś będzie w taki sposób przywiedziony do spokoju, którego od czasu śmierci Rundszyt Synga nie doznał. Dość już długo trwały gwałty falkcyj dla przekonania świata, że tylko ramię mocniejszej i umiarkowańszej władzy takiemu stanowi bezrządu i rozlewowi krwi koniec położyć może. Państwo Lahore wystawione jest teraz na dowolność każdego awanturnika, owoż podług najnowszych wiadomości, jeden ze zwyczajnych graczy w szachy, zajął teraz w posiadłość najmocniejszą twierdzę nad rzeką Indus, i zagroził armiją panującej stolicy.

Francyja.

Z Paryża d. 9. października. Książę Montpensier przybył d. 5. października do Paryża.

Dziennik *Akhbar* zawiera następujące szczegóły o nieszczęśliwej potyczce w Algierji podpułkownika Montagnac: *) Wieliczna kolumna przybywszy do marabutu w Sidi Brahim, została nagle obskoczona ogromną liczbą jeźdźców i Rabyłów tak z kraju jak i z marokańskiej granicy; lecz nie tracąc odwagi, na-

*) Obacz ostatni numer naszej Gazety.

tarła na nich z determinacją dla otworzenia sobie drogi. Potyczka była straszna, gdyż wszyscy oficerowie i żołnierze, polegli w jednej chwili na placu, wyjąwszy 80 strzelców orleańskich, na których czele był kapitan de *Goreaux*, jeden tylko oficer, którego nie zabito. Pomimo usiłowań nieprzyjaciela, dostało się tych 80 ludzi do sąsiedniego marabutu i zamknęło się w nim. Nadaremnie starał się *Abd-el-Kader* zdobyć go; przyjmowany ciągle wystrzałami z karabinów przez strzelnicze otwory, które nasi żołnierze porobili bagnietami i szablami (w murach marabutu, musiał Emir odstąpić od oblężenia, w którym nie mało ludzi utracił. Dwa dni zostawali tam nasi żołnierze bez snu, bez żywności i wody. Trzykrotnie wzywał ich *Abd-el-Kader* do poddania się, przysięgając, że im ani włos nie spadnie z głowy, bo, dodawał, wy okazujecie ludzkość dla pojmanych Muzułmanów. Waleczni żołnierze nasi, chociaż przywiedzeni do ostateczności, nie chcieli wchodzić w żadne układy, i w takim składzie rzeczy *Abd-el-Kader* (pozostawiając liczny zastęp jazdy do blokowania dalej marabutu, cofnął się. Skoro się główny korpus armii oblężniczkiej oddalił, natychmiast żołnierze nasi zrobili wycieczkę, przelamali bagnietem linię krajowców i ruszyli ku *Dżemma-Ghazaouat*. O milę od tego miejsca, rzucił się na nich orszak *Itabyłów*; komenderujący kapitan poległ jeden z najpierwszych, a żołnierze jego, aby jego ciało nie dostało się w ręce nieprzyjaciela, polegli prawie wszyscy obok niego. W tymże czasie w *Dżemma-Ghazaouat* usłyszano ogień karabinowy, dokąd zresztą przyniósł wiadomość huzar, jeden tylko, który z dwóch szwadronów swęj broni, uszedł rzezi. Gdy załoga później przybyła na plac bojowy, zastała już tylko dwunastu ludzi przy życiu, których z łatwością uwolniła i do *Dżemma-Ghazaouat* zaprowadziła. Ze 450 ludzi pozostało w ogóle tylko 14 przy życiu. »

Wypadki w Algierze zwracają na siebie powszechną i jak największą uwagę — *Moniteur* z dnia 6. b. m. zawiera następujący artykuł: »Rada ministrów zgromadziła się dziś, to jest dnia 6. października z rana w zamku *Saint-Cloud*. Król rozkazał, aby sześć pułków piechoty i dwa pułki konnaicy wzięto na okręty i niezwłocznie do Algierji, a to do prowincyi *Oranu* zawieziono. Marszałek książę *Isly* otrzyma rozkaz do powrócenia tamże niezwłocznie. — Nad powyższem, ważnym rozporządzeniem czynią dzienniki, podług swojej barwy różne uwagi. I tak *Journal des Debats*

mówi: »Zamieszczone w dzienniku *Moniteur* doniesienie jest, jak się zdaje, odpowiedzią na ten głośny krzyk publiczności, która żądała szybkiego i przykładowego ukarania za przeniewierstwo, w skutek którego waleczni nasi żołnierze w Algierze ofiarą padli. Ośm pułków, złożonych z 12 tysięcy ludzi idzie niezwłocznie do prowincyi *Oranu*. Marszałek *Bugeaud* otrzymał rozkaz powrócić natychmiast na swoje stanowisko. Trzeba zrobić koniec z *Abd-el-Kaderem*; trzeba go wyszukać, gdziekolwiekby się znajdował. W wojnach, które z sobą prowadzą mocarstwa europejskie, każde z nich stara się zdobyć stolicę nieprzyjaciela. Stolica *Abd-el-Kadera* jest tam, gdzie on rozbija swe namioty, gdzie ma konie, gdzie jego niewiasty (w *Smala*) przebywają. Stolica *Abd-el-Kadera* jest na ten raz w państwie marokańskiem. My mamy prawo ścigać *Abd-el-Kadera*, natrzeć nań i schwytać go, a to w Maroko, gdyż on z państwa marokańskiego wojnę przeciwko nam prowadzi. Prócz ogólnych zasad prawa narodów, mamy jeszcze na naszą stronę osobne prawo, które z ostatniego z *Sułtanem Abderrhamanem* zawartego traktatu wypływa. Wyraźnym postanowieniem tegoż traktatu zobowiązał się *Abderrhaman* trzymać *Abd-el-Kadera* w głębi swego kraju, albo też go zupełnie z marokańskiego państwa wypędzić. Tę klauzulę traktatu nie dotrzymano; nie użalamy się przeto na dobrą chęć *Abderrhamana*; *Abd-el-Kader* jest dla niego jeszcze groźniejszym nieprzyjacielem, niżli dla nas. My nie życzymy sobie wojny z państwem marokańskiem, ale za *Abd-el-Kaderem* wkroczymy z orężem w rękę aż w państwo marokańskie (*nous ne ferons pas la guerre au Maroc, mais nous la ferons à Abd-el-Kader jusque dans le Maroc*). Oto jest, jak sądzimy, jedyny i prawdziwy zamiar, który w powziętym przez rząd postanowieniu upatrywać możemy. Dwunasto-tysięczny korpus, który ma być zawieziony do Afryki, nie należy uważać za wzmocnienie naszej armii w Algierze, stanowi on nową armiję, przeznaczoną, jeżeliby było potrzeba, do wkroczenia w państwo marokańskie, i ścigania tamże *Abd-el-Kadera* tak długo, aż pokąd go nie schwyci i nie zniszczy. Tak pomścimy się za przelaną krew naszych w haniebną zasadzkę (*dans une infame embuscade*) zwabionych żołnierzy i ochronimy francuską Afrykę od tych nieustannych agitacyj, które nie pozwalają, aby tamże europejska cywilizacyja się usadowiła. — W dzienniku *Courrier français* czytamy: »A więc sto

tysięcy doświadczonego żołnierza niewystarcza do utrzymania spokojności w Algierze; do dawnych olbrzymów trzeba jeszcze nowe dodawać; piekącą i waleczną naszą armiją w Afryce należy jeszcze ośmią pułkami wzmocnić. Do tego przywiódł nas nieszczyśny traktat z państwem marokańskim. Dziennik *Constitutionnel* mówi tak: Traktaty zawarte w Tangerze i Lalla-Maghania, jak utrzymuje *Journal des Debats* po opisaniu krwawej katastrofy w Algierze, są dobremi traktatami. Prawda, że one są dobre, ale tylko dla naszych nieprzyjaciół. Te traktaty sprowadziły klęskę, którąśmy ponieśli, a emirowi Abd-el-Kaderowi nadały nową siłę. Po bitwie pod Isly byli Marokanie zdjęci przestraszonym; algierskie plemiona zachowywały się spokojnie; bały się one naszej zwyciężkiej broni; w urzędowych raportach donoszono, że Abd-el-Kader jest od swoich opuszczony, przez poniesioną klęskę ogoloco-ny z wszelkiego uroku swego osobistego pojawienia się, że nie wie, jakiego ma się chwycić środka, i że kilka dni koczował w małej odległości od pobojowiska. Wtenczas żołnierze nasi i naczelnicy ich palali chęcią ścigania tego Emira; sułtan marokański uczynił wszystko dla zaspokojenia nas; gubernator Algieru przysłał do Paryża plan wyprawy przeciw Abd-el-Kaderowi. Nagle, na żądanie Anglii, wstrzymał się nasz rząd. Miał on wypłacić w Londynie zezwolenie dla Pritcharda wynagrodzenie. — Traktat zawarty w Tangerze posłużył tylko do omamiania izby. Z pogardzonych i naruszonych warunków traktatu w Tangerze, pozostaje tylko to haniebne zobowiązanie — które imieniem Francji naprzeciw barbarzyńcom przyjęto — to jest, aby nie wywiierać okrucieństwa po odniesionym zwycięstwie. — Abd-el-Kader jest teraz mocniejszy, niż przed bitwą pod Isly; traktat oznajmił całej Afryce, tylko to, że aczkolwiek nasi żołnierze są waleczni, nasz rząd jest niedołężny i lękliwy. — W takiż sam sposób postępują sobie wszystkie dzienniki opozycyjne z przedmiotem, który w dzienną kwestyję się zamienił; będzie on stanowiąc nową pobudkę do powstawania na ministeryjum z dnia 29. października, do podburzającej polemiki przeciw Anglii. Guizot ma teraz do rozwiązania w dwójnasób trudne zadanie: musi on zbić ten zarzut, jakoby zaniedbał przyzwoity czas i przyzwoite środki do uczynienia nieszkodliwym Abd-el-Kadera; musi on przed londyńskim gabinetem usprawiedliwić przedsięwzięte teraz sprężyste środki, które bez przekroczenia marokańskiej granicy, a zatem bez faktycznych nieprzyjacielskich

kroków przeciw państwu marokańskiemu, wykonanymi być nie mogą.

— dnia 10. października. Podług dzienników ministeryjalnych, dla uczynienia na zawsze nieszkodliwym Abd-el-Kadera, będzie on na ziemi marokańskiej przez Francuzów ścigany. Jednakże dziennik *Esprit public* zwraca uwagę na zachodzące w takim razie trudności: Będziemyż, mówi toż pismo, przed wnijsciem do państwa marokańskiego prosić sułtana Abderrhamaana o pozwolenie do przekroczenia jego granicy? A gdy nam odmówi, postąpimyż sobie bez pozwolenia? Wtedy na wszelki wypadek będziemy mieli wojnę z Cesarzem marokańskim; położenie będzie gorsze niż było przed bitwą pod Isly. Przypuścimy jednakże, iż Abderrhamaan połączy się z nami przeciw Emirowi, nie powstanież wtedy nowe niebezpieczeństwo? Wszak *Journal des Debats* mówi nam, że Cesarz marokański nie doznał już poważania od swoich fanatycznych poddanych od czasu jak zawarł traktat z niewiernymi. Jeżeli się przyłączy do naszej partyi, tedy podwoimy przeto wpływ Abd-el-Kadera, a narazimy oraz na niebezpieczeństwo tron Abderrhamaana. Marokanie przywiedzeni do ostateczności, zgromadzą się pod chorągwie Emira, któremu nie zabraknie na prorokach i marabutach do ogłoszenia świętej wojny. Nie daż się Abderrhamaan unieść tym strumieniem? Albo, gdy dotrzyma przyrzeczenia naszej partyi, nie złożąż go Marokanie z sułtańskiej godności? Nie wyniknież z naszej wyprawy w końcu ten skutek, że Abd-el-Kader uzyska tę najwyższą godność, do której dąży jego duma, to jest panowanie nad Marokiem? Z tego zawikłanego położenia, bardzo trudno się wydobyc; jakkolwiekbyć puścimy się drogą, zawsze połączone jest z tą sprawą wielkie niebezpieczeństwo. Mamyż pomknąć nasz korpus w kraj marokański, a potem znowu go cofnąć? Abd-el-Kader ma przed sobą dosyć przeszczeni; my go nie dostaniemy. Albo mamyż się na marokańskiej ziemi osadzić? Wtedy ze wszelki miar pomknemy dalej naszą granicę, ale nie rozstrzyżemy kwestyi, o którą właściwie chodzi. My przewidujemy wdali tylko pasmo samych zawikłań, których wypadku odgadnąć niepodobna. Najpodobniejszém do prawdy jest to, że wyprawa dla schwywania i poskromienia Abd-el-Kadera wywoła nową wojnę między Francją a państwem marokańskiem, gdyż w tém stanowisku, które zając zamysłamy, wszystko jest nieregularne i niezwyčajne. Nie można przypuścić, że sfanatyzowana ludność

spokojnie przypatrywać się będzie, gdy my na jej ziemię wkroczymy; niepodobna uwierzyć, aby Abderrhaman, otoczony niebezpieczeństwem religijnej reakcyi nie ustąpił jej, albo też przez nią pognębnym nie został.^a

NOWINY.

Wierni zwyczajowi spisywania kroniki główniejszych nowinek miejskich, nie możemy nie wspomnieć o *teatrze czarodziejskim*, w który przybyły właśnie do naszej stolicy profesor Ferdynand Becker przedziergawszy nasz poczciwy stary teatrzyk, wyprawił w nim dnia 18. b. m. pierwsze *widowisko magiczno-fizyczne*. Jakkolwiek już dziś nikt nie wierzy w czarodziejstwa, a mistyfikacje, porzuciwszy pole zmysłowe, przeszły na żyźniejsze pole umysłowe, przecież mimowolny pociąg skłania nas ku wszelkim złudzeniom. To też przedstawienia kuglarskie, jak wszędzie tak i u nas licznych sprowadzają widzów. Chociaż tyle w tym rodzaju widzieliśmy artystów, jednakże pana Beckera możemy śmiało do pierwszych policzyć, a nawet stawić go obok słynnego Bosco. Sztuki kuglarskie są mniej więcej zawsze jednakowe, trudno nawet spodziewać się coś nowego: sato zawsze dowody bądź zgrabności rąk, bądź sztuczności aparatów. Najwięcej zależy tu na wykonaniu, a w tym właśnie odznacza się pan Becker niepospolitą lekkością i zwinnością, pełną wdzięku nawet, w czem służy mu także przyjemna jego powierzchowność i łatwość w wyrażaniu się, a czasem nawet ta kuglarska naiwność, z jaką najczęściej tumani, gdy się dobrodusznie na pozór do tego przyznaje. Ani też wymieniać będziemy szczegółowo eskamoteryje jego, które tak rąco w oczach publiczności przechodzą, że ledwie pojąć można, jak chustki różnobarwne od widzów pożyczone, którym końce ucina, sklejjają się w okamgnieniu końcami kolorowemi do białej chustki, białemi do kolorowej, i tej samej chwili w dawnej pojawiają się całości. Dwie osobliwie sztuczki (z resztą znajome) wykonywał on z dziwną zgrabnością: Z kapelusza tyłkoco od jednego z widzów wziętego, wyrzucał przedmiotów bez końca; była tam i peruka, i cała garderoba dziecięca, bukietów i chorągiewek bez liku, któremi obsypał publiczność, i nareszcie kubków blaszanych jakich kilkadziesiąt. Niemniej zładnie dobywał z czarodziejskiego worka, co chwila przewracanego i publiczności pokazywanego, jajo po jaju pełny koszyk, i potem kilka z tych jaj pod wielkiem nakryciem przemieniał

to w krulika, to w dwoje żywych dzieci. Jednym słowem, pan Becker podobał się publiczności, dla której uprzejmość do tego posunął stopnia, że prócz kwiatów i chorągiewek, obdarzył ją jeszcze czarodziejską kawą z próżnych naczyń, której kilkanaście filiżanek rozdał uprzejmie pomiędzy swoich gości. — W drugim oddziale tegoż przedstawienia ujrzelśmy postawy akademiczne, sztuki ekwilibryczne i kliszniogowskie wylamywania, wykonane z wielką zgrabnością przez p. p. Mohnhaupta i młodego Rudolfa, znanych nam już z przedstawień pana Dupuis. — Dodajmy do tego, że scena była pełna świec, ładnych aparatów magicznych i innych świecidełek, świadczących o bogactwie kuglarskich przyborów pana Beckera, a przyznać musimy, iż zabawa tego wieczora była zupełna, złudzenie posunięte do stopnia najmożliwszego w naszym świecie realnym. W końcu, pan Becker dobranemi i uprzejmymi słowy podziękował publiczności, i jeszcze tylko trzy przedstawienia zapowiedział, poczem zamyśla wyjechać do Warszawy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencyi prywatnej).

Przypędzili na targ: 1) Herman Hatschek, z Cucułowic, 79 wołów; 2) Bernard Hrdliczka, z Żurawna, 93; 3) Majer Allershand, z Niemszyna, 50; 4) Alter Blum, z Sionoutz, 204. — Małemi partyjami 314. — Ogółem 740.

K u p i l i :	sztuk	Cena jedn. pary w w. w.		radasz	Z tych para ważyc mogła cetnar.
		zr.	kr.		
Stado Nr. 1. małemi partyjami rozkupiono.					
Stado Nr. 2. do Mislitz	40	322	30	—	8 1/2
Stado Nr. 3. do Pragi	48	327	30	—	9
Stado Nr. 4. poszło w liczbę 200 wołów na sprzedaż do Wiednia					
Małe partyje rozkupiono.					

Z Ołomuńca. Targ na woły dnia 13. października. Z powodu świąt żydowskich targ nasz zamiast w środę odbył się w poniedziałek; to przyspieszenie o dwa dni będzie także i w przyszłym tygodniu. Wszystkiego mieliśmy dziś tylko 740 wołów, a i z tej liczby partyja pro.

4 z 200 wołów poszła z tąd na sprzedaż do Wiednia; przy targu o tę partycję rozeszło się o 20 zr. w. w. na parze. — Wiedeń ciągle z Węgier zaopatrywany, nie zgłasza się do nas po woły; z Pragi zaś mamy teraz zawsze kilku komisantów.

Na przyszły tydzień spodziewamy się jeszcze mniej wołów niż tym razem.

Zaraza ziemniaków w Galicyi.

(Nadesłane.)

Z *Wadowickiego*, dnia 14. października. Dnia 3. b. m. rozeszła się w okolicy Białej pogłoska, o wzmagającej się w tamtejszych stronach chorobie czyli zarazie ziemniaków. Pogłoska ta poparta została podaniami o szkodach w sąsiednich gospodarstwach zasztych. *) W samej rzeczy, zaraz tegoż samego dnia miałem sposobność widzieć na wozach targowych nachorzałe ziemniaki. Nazajutrz zaś, dnia 4. b. m. wyjechawszy na wieś w sąsiedztwo Białej, przypatrywałem się w następnym tygodniu ziemniakom po różnych mniejszych i większych gospodarstwach kopanym, i przekonałem się, że wyjąwszy bardzo wczesne ziemniaki (rychliki), choroba ta znajdowała się niemal na wszystkich polach (tutaj glinkowatych), jednakże najwięcej po polach dobrze i świeżo nawożonych i w ziemniakach później sadzonych. Stosunek chorych ziemniaków do zdrowych zmieniał się tutaj wtenczas od $\frac{1}{3}$ do $\frac{2}{5}$ części. Zgniła zbutwiałość albo spruchniałość, jaką się ta choroba objawia, nie we wszystkich chorych ziemniakach do równego była doszła atopnia, lecz mówią, że ta spruchniałość już w ziemi postępuje, i dostrzeżono, że wykopane ziemniaki, do piwnic lub do innego schowania zwiezione, znaczne gorąco z siebie wydają, te zaś, co są schorzałe, bardziej przytem butwiejąc, pleśnieją i gniją: dla tego też lud zbywa takie ziemniaki za bezcen do gorzelń, które po dwuletniej nieczynności, dla spożytkowania tak swoich jako i kupnych ziemniaków, mimo drogości zboża znowu wódkę pędzić zaczynają. Mniej zbutwiałe ziemniaki, wykroiwszy miejsca zbutwiałe, pożywa nasz lud, nie doznając szkodliwych skutków ani też smaku nieprzyjemnego; przeniknione zaś zbutwiałością ziemniaki, są po ugotowaniu gorzkie, niepożywne i odoru podobnego do przemarzłych, gdy guń zaczynają. Wogóle

tegoroczne ziemniaki teraz jeszcze kopane, są bardzo soczyste, miękkie, niedojrzałe, a łupina tak z nich obłazi, jak zwykle z ziemniaków nowych w miesiącu lipcu kopanych, przezco zdrowe tém łatwiej od chorych się zarażają. — Jest tutaj powszechnie podanie, że ta choroba dopiero w pierwszych dniach po ś. Michale, szczególnie po ostatnim deszczu koło ś. Michała stała się widoczną; że gdy po tym deszczu nocnym, silnym i jak mówią bardzo ciepłym, przymrozek nieznaczny ku ranu nastąpił, nać, dotąd bardzo świeżo - zielona, nagle na ziemniakach przyschła, a potem znowu znaczne ciepło bo 19 stopni Reaum. dochodzące przygrzewać zaczęło. Otóż te nagle zmiany powietrza i ciepła ziemi, były przyczyną oparzenia naci (bez której ziemniak rosnąć przestaje), a może i samychże ziemniaków podczas bujających (bo dotychczasowe upały i deszcze wstrzymywały ich wzrost); zdaje się, iż wtedyto ta choroba, to jest zgniła zbutwiałość ziemniaki napadła, co i dla tego jest podobniejsze do prawdy, że zbutwiałość pokazuje się najwięcej na stronie ziemniaków od powierzchni ziemi, i bardziej na tych ziemniakach, które nie w głębi leżały. Z porównania różnych i licznych dostrzeżeń, wyniknie dopiero przekonanie, z kąd właściwie ta choroba powstała, i czego się na przyszłość wystrzegać lub obawiać. — Gdyby nie ta nieszczesna choroba, to tegoroczny obfity plon ziemniaków, mógłby być ukoić wiele ran, które powszechnie złe zbiory Galicyi zadały. Jeżeli ziemniaki zepsują się, to biednemu ludowi naszymu dokuczać będzie nędza okropniejsza od przeszlorocznej. Niech więc każdy przyjaciel ludzkości przemysła nad sposobami uchronienia tego ziemioplodu, bo w nim jeszcze ostatnia w tym ciężkim roku nadzieja. Środki, których w tym celu dotąd użyto, to jest: przesypanie piaskiem lub suchą gliną, tudzież przewietrzanie wybranych zdrowszych ziemniaków na boiskach i na polu, środki te są jeszcze bardzo wątpliwe, bo o uśmierzeniu tej choroby znikąd nie słyhać, lecz przeciwnie tylko o jej postępowaniu.

Nie pozostaje więc, jak tylko wezwać wszystkich dobrze myślących do rychłej porady, i do podania przez Gazetę Lwowską środka na pewno zachowawczego i ochraniającego.

Józef Kwieciński.

*) Jakiśm o tém daliśmy wiadomość w naszej poprzedzającej Gazecie, w doniesieniu z Białej, pomiedzy „wiadomościami handlowemi i przemysłowemi.“

Red.

Teatr polski.

Jutro: (Po raz trzeci) *Żydz*, komedyja w 4ch aktach, p. Korzeniowskiego.

Okropne skutki pijaństwa

(3)

czyli

P i j a k S a m o b ó j c a.

Obraz prawdziwy, zdięty z życia Sławian, dla przestrogi wszystkich pijaków.

W Bochni. Druk i nakład Wawrzeńca Piszta 1846. Cena 10 kr. m. k.

Do członków towarzystwa wstrzeźliwości!

W wasze ręce oddaję niniejsze dziełko, bo wy umiłowaśy trzeźwość, i znalazłszy wszystko tu zgodne z waszém przekonaniem, zechcecie je tém chętniej rozszerzać między braćmi dotąd obłąkanymi. Ulitował się Bóg nad ziemią naszą i nad nędznym jej ludem, wskrzesiwszy w piersiach zaślepionych swych dzieci, oschłe ziarno wiary, przez usta niegodnych sług swoich, którzy z apostołską gorliwością wypleniając chwasty złego, żadnemi nie dają się odstraszyć przeszkody od zbawiennęj tej sprawy. Nie ma tu potrzeby, wyliczać zasług duchowieństwa, tém mniej wymieniać szczegółowo tych, którzy dzielnością, dobitnością i serdecznością swojej mowy, wywołali publiczne pochwały, wszystkie ich prace są obowiązkiem, cała ich zasługa u Boga. — Ale co uczyniły osoby prywatne ku poparciu tego zbawiennego dzieła, to zasługuje ze wszechmiar na pilną naszą uwagę, bo w nich mamy upatrywać prawdziwych przyjaciół ludzkości, którzy szczęście poddanych przekładają nad własny zysk i majątek. Skromność, z jaką działają, jeszcze codziennie w tém chwalebném przedsięwzięciu, każe zamilczeć ich szanowno nazwiska; wszelako każdy dobrze myślący poznał ich dotąd, i w swém sereu nosi ku nim zapewne głos silny najczulszej wdzięczności. — Przecież, pomimo najlepszych chęci jednych, są najgorsze drugich. — Nic to wprawdzie dziwnego, skoro na bożym tym świecie zawsze cnota walczy z występkiem; — jednakowoż i tu wykrywa się ta słaba narodu naszego strona, że kiedy idzie o podźwignienie naszej nędzy, my sami piérwój, nawet boskich pomysłów przeciwnikami jesteśmy. — Tak i w tej sprawie zbawienia na raz okropne powstały wrzawy, tysiączne zarzuty narzucono towarzystwu, — tysiąc zarad i przeszkód nasunięto jego rozkrzewieniu; chociaż — kto wie, czy nie w tém, leży szczęście nasze. I po dziś dzień jeszcze podbechtują obrońcy gorzałki nawet członków towarzystwa do łamania ślubu, który w obliczu Boga w ręce kapłana złożyli — i dzisiaj wszelkie naruszają sprężyny, aby tylko osłabić wiarę prostego ludu, i wmówić w niego, że bez gorzałki nie potrafi się obejść. — W skutek tego trafiają się gdzieś tam przypadki złamania ślubów mierności, ale bicz boski, który takich chłosta nieznośnemi sumienia wyrzuty, przywiązuje ich potem tém silniej do czuwania nad sobą. —

Bracia trzeźwości, członkowie towarzystwa! połączmy nasze siły, w jedno gorące pragnienie wykorzenia do reszty tak obrzydłego w naszym kraju nalogu! — Bóg pobłogosławi naszym chęciom, Rząd krajowy nie wstrzyma naszych dobrych przedsięwzięć, panowie bogobojni przyłożą się do tego, a być może, że nasze jeszcze oczy, będą oglądać w błogiem szczęściu kwitnące sielskie zagrody, które teraz bolesna nędza przybiła do ziemi zniszczenia. — Książeczka, którą wam ofiaruję w zadatek wspólnych usiłowań, jest napisana w stylu prostym, pojedynczym, aby była przystępna tym wszystkim, którzy czytać umieją. — Niechaj się nikt tém nie gorszy, że prawdziwe myśli moje powiązałem w romańsk mniej lub więcej dobrze oddany, i je dobitniej w niektórych tylko wyjaśniłem ustępach; — przyczyną tego jest to, iż obraz ten nie jest moim (własnym) oryginalnym utworem, i że nic nie znalazłem takiego, co by się przeciwiało prawdziwej moralności. — Tę więc, jako też i inne broszurki, które w tym przedmiocie wyszły w Bochni, jakoto: „Nagana pijaństwa a pochwała wstrzeźliwości“ — „Rozmowa na dobrą drogę nawróconego i gorzałkę już nie pijącego“ Michała Brodowicza) można śmiało rozdzielać między lud prosty, który tak często czuje potrzebę zasilenia swego ducha zmysłowemi obrazami.

Autor.

W téjże księgarni dostać także można:

„Zbiór pieśni najnowszy kościoła Bożego, na cały rok na duchowną pociechę i pożytek ludzi pobożnych, z różnych ksiąg zebrany“ i do druku podany. Za uchwaleniem obojga zwierzchności. Na białym papierze drukowym, oprawny w papier 20 kr. m. k. —, tenże sam oprawny w półskórek 24 kr. m. k.